DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szy. 3, we Francyi fran. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Czerwca 1853.

Adres Demokraty: Mr. Żabicki, 38, Regent Square, Gray's Inn Road, London; albo: Mr. Worcell, 44, Thanet Street, Burton Crescent, London.

LEGIONY!!!

Osobliwa to jednak rzecz, te nasze Legiony Polskie nie w Polsce. Początek ich na włoskich Dąbrowskiego, a koniec nie wiadomo jeszcze na jakich i pod czyjém imieniem.

Doświadczenie i próby rozmaitych już legionów polsko-włoskich, portugalskich, francuzkich, rzymskich, węgierskich; wypraw sabaudzkich, badeńskich, sycylijskich, służb nareszcie hiszpańskich, algierskich, egipskich, powinnyby raz przecie nas nauczyć, że nie tędy droga do Polski. A jednak zaledwie wieść się rozeszła o podobieństwie wojny między Turcyą a Rosyą, znowu się podnosi krzyk: Legiony! Legiony!

Jestże to szukanie Ojczyzny, solidarność rewolucyjna Ludzkości, czyli raczéj znudzenie się, zwątpienie we własne siły, lub po prostu wyprawa za obozowém życiem, za szlufami, za stopniami, za jeneralstwem?

Smutne życie bez Ojczyzny,—alež Ojczyzny szukać trzeba tam gdzie ona jest—w Ojczyznie; —a jeżeli o Legiony idzie, to czyż ziemia Polska zamała do pomieszczenia na niéj tysiąca Legionów?

Mówimy wszyscy, i mówimy zdaje się sumiennie i z przekonania, że Polska dosyć ma sił swych własnych do wyzwolenia się swego, że sama przez się wywalczyć swoją niepodległość może i musi,—i skądże to szukanie ciągłe sił obcych, pomocy obcéj, zbawienia u obcych; te peryodycznie powtarzające się wykrzykniki: Włoch nas zbawi! Francuz nas zbawi! Rzym zbawi! Węgier zbawi! Prusak nawet i Austryak nas zbawi! Turek zbawi nareszcie!

Jeżeli zaś ma to być rewolucyjna solidarność Ludzkości, to dla czegoż tak wielka i tak wzniosła myśl, schodzi do tak szczupłych i zacieśnionych rozmiarów? Rozumiemy solidarność rewolucyjną, bo wszakże z całych piersi wołamy o nią, stojąc na straży jéj potrzeby i obowiązku,—alež prawdziwa solidarność nie zależy na tém, ażeby ją pełnić byle jak i byle gdzie, ale tam gdzie jéj miejsce właściwe, i jak powinność jéj każe.

Nie chcemy dzisiaj poruszać starożytnéj kwestyi Legionów włoskich, portugalskich, i tym podobnych. Tyle już o nich napisano i powiedziano, że kto dotąd nie wyrobił sobie jasnego o nich pojęcia, ten już nigdy się nie objaśni. Alež doświadczenie i próby r. 1848, nam żyjącym, nam osobistym czynnikom i spółuczestnikom wypadków jego, powinny być nauką.

Powiedzmy sobie prawdę, choć prawda w oczy kole: Bałamuctwo Legionów polskich nie w Polsce, sprawiło najbardziéj podobno, żeśmy nie przyszli do własnych Legionów polskich na ziemi polskiéj, kiedy czas był po temu. Polska, przez swoich synów, służyła obcym powstaniom, ratowała Francyę, Włochy, Węgry, a rzeczywiście wyrządzała krzywdę sobie i Ludzkości, bo ogołacała się z żywiołów, które na jéj łonie rewolucyę zapalić i powstanie wywołać mogły. A był to błąd wszystkim tak spólny, że nikogo osobiście, ale wszystkich bez wyjątku dotyka, i który dzisiaj przeto spólnemi siłami walczyć i odepchnąć należy. Tłumaczenie, że gdy wszystko upadło w kraju, kiedy w kraju nikt nic nie robił, tedy lepiéj było iść tam gdzie się cóś robiło, żadném przed przyszłością nie jest usprawiedliwieniem, bo każdego było obowiązkiem właśnie kraj podnieść z upadku, nie wydzielać się z niego; nie iść z kraju, ale pracować w kraju. Zaprawdę, jeśli powstańcy wyciągać będą z kraju, tedy kraj powstania u siebie nigdy nie przeprowadzi. Ślepy albo niechętny tylko, dzisiaj tego nie widzi.

Mniejszaż o Francyę, Badeny, Rzym, Sycyliję. Alež Węgry?... Węgry zdawały się najwłaściwszym gruntem do wynagrodzenia zmarnowanego czasu. Dotykając wzdłuż całych Karpat granicy polskiéj, mogły były być uważane za punkt zboru i wyjścia dla powstania polskiego. A co się stało, wszak wiecie.

Nie kłótnie Wysockiego z Dembińskim i z Bemem, nie Bema z Dembińskim i Wysockim, Dembińskiego z Wysockim i Bemem, były przyczyną że z téj krwi polskiéj przelanéj na Węgrzech, z tego więzienia i internowania polskiego, żaden dla Polski nie spłynął pożytek. Jestto tak właściwém charakterowi wszystkich Legionów u obcych, że ten sam węgiersko-polski jenerał Bułharyn, który dziś z wyspy Jersej potępia innych jenerałów polsko-węgierskich, że nie poszli z Węgier do Polski, sam w własném swojém piśmie własnoręcznie zeznaje, iż własnoręcznie i nie raz jeden się pisał: jako dopóki niezakończy się wojna węgierska, Legion polski nie opuści Węgier; to jest za Polskę, choćby ta w tym czasie najgwałtowniéj potrzebowała jego pomocy, bić się nie będzie.

A więc dopiero po skończeniu wojny węgierskiéj, miała się rozpocząć powinność Polaków względem Polski, węgiersko-polska kampanija za Polskę. O! jeżeli nawet taka myśl była w sercach polskich na Węgrzech, to pewno nie w głowach owoczesnych dygnitarzy węgierskich. Zapytajcie ich tylko dzisiaj, a bodaj czy nieodpowiedzą wam bez ogródki, że na koszcie węgierskim utrzymywani, w swoim czasie za życie i poświęcenie wasze wynagrodzeni byliście.

Zapewne, powinna była Polska w 1848 r. korzystać z rewolucyi Paryża, Wiednia i Berlina,—powinna była korzystać z powstania węgierskiego;—powinna i dziś korzystać z wojny tureckiéj, jeżeli do niéj przyjdzie, ale korzystać, to nie znaczy: korzyść zmarnować.

Ta sama Europa rządowa, kongresowo-wiedeńska, która dziś niby za Turcyą się ujmuje, przeto że jéj granice są łakomstwem Rosyi zagrożone,—ta sama Europa, mówimy, bądźcie pewni, wy manijacy Legionów byle gdzie, nie pozwoli Turcyi wyjść z granic jéj zakreślonych równowagą dyplomatyczną, i waszym marzonym Legionom tureckim: bić się za Polskę,—nie dopuści zaszczytu.

Ale jest sposób inny, gdyby istotnie miało przyjść do wojny tureckiéj, służyć Legionami przez Turcyę Polsce, a tym jest: powstanie Polski,—czyli w powstaniu polskiém, formowanie Legionów na ziemi polskiéj.

Takie Legiony tylko, wierzcie nam, byłyby rzeczywistém spełnieniem obowiązków solidarności względem Turcyi i względem całéj Ludzkości, i spełnieniem obowiązku polskiego względem Polski, i takie Legiony tylko godne są dziś Polaków i Polski

Kto mniema, że Legionem polsko-tureckim wybawiwszy Turcyę, wybawi potém Polskę, ten w grubym brodzi błędzie. Naród, ktory bez pomocy tysiąca rąk obcych, a choćby ich serc i głów, sam przez się od zguby ocalić się nie zdoła,—Naród taki niéma przyszłości, ani dla siebie, ani dla nikogo.

A czyliż na to potrzeba już koniecznie rozumu nad wasz większego, ażeby poczuć i pojąć, że ten sam tysiąc śród swoich, na swojéj ziemi,—tysiąc rąk, głów i serc polskich, śród Polaków, w Polsce, nad wszelkie wypowiedzenie, bo o całą dwudziestomilijonową siłę Polski, spotęguje się i wzrośnie?

Wierzcie nam, Bracia, że ten sam tysiąc, co już tyle razy zmarniał po krajach obcych, mógł już wiele razy stać się milijonem na ziemi polskiéj.

Wszakże idzie o powstanie Polski, więc w Polsce. Otóż nic się samo nie robi. Jak manna Żydom na puszczy, nie spadnie na ziemię polską powstanie. Minęły czasy manny. Dzisiaj dzieciom już tylko wyczekiwać wolno, aż kominem zleci im co na gwiazdkę. Ludzie doświadczenia wiedzą że pracować trzeba. A któż w kraju pracować, kto w kraju powstawać będzie? jeżeli wszystko z kraju na piérwszy gdzieś hałas wyleci.

Pomnijmyż że nasz przykład tém roztropniéjszy i ogląadniéjszy być winien, że nie na nas samych się kończy. Na wieść, iż emigracya tam lub ówdzie się kupi, wyciągać będzie kraj z kraju. A możeż być co niedorzeczniéjszego jak, będąc w Polsce, iść za Polskę pytać drogi do Polski?

Otrząsnęliśmy się, dzięki doświadczeniu i rozpatrzeniu, z wielu już starych błędów, których my i ojcowie nasi nie mieliśmy długo za takie; — czas, czas wielki zdobyć się na odwagę, i otrząsnąć się i z tego jeszcze błędu, nie mniéj pewnie od innych straszliwego i szkodliwego.

Zmieniły się czasy i okoliczności, ale nie powinności i losy. Polska jak była, tak i jest w niewoli, i czeka na wybawienie z rąk synów swoich, ale czeka na nich, nie w Australii, nie w Kalifornii, nie w Turcyi, lecz w Polsce.

Legiony dawne, mogły mieć jeszcze usprawiedliwienie w czasowości, w braku doświadczenia, w upadku narodowym, w zwątpieniu; —dzisiaj, powtórzenie przez próby przeszłych już błędów, nie byłoby błędem ale występkiem.

My nie mówimy, i nie mówiliśmy nigdy, że krew Polska do Polski tylko należy. Wszak Polska broniła i wspierała nieraz sąsiadów. Wszak pod Wiedniem całą Europę zbawiła, ale wtedy Polska była wielka, wolna, silna i niepodległa. Krew Polski, powtarzamy to z przekonaniem najsumienniejszém, będzie jeszcze należyć do Europy, gdy na nowo stanie się dla niéj puklerzem i tarczą. Nie na wiatr powiedziano : "Polska, dla zbawienia świata, zstąpiła do grobu i dla jego zbawienia zmartwychwstanie." Ale dziś, kiedy sama dźwiga najokropniéjsze jarzmo, i nad własném wyzwoleniem pracuje, czyliż najmniéjsza jéj cząstka powinna siły swoje rozpraszać, i własnéj Matce odmawiać swojego poświęcenia i życia? Bracia! Takie pojęcie ofiary, nie jest miłością Ojczyzny ani Ludzkości, ale jéj zaparciem. Pomnijmy i utkwijmy w myślach naszych to przekonanie : że kto względem własnéj Ojczyzny nie pełni powinności, ten ją względem obcych tylko udaje.

Otoż, nic gorszego i szkodliwszego nad nałóg,—a bodaj Legiony nasze po cudzych ziemiach nie przeszły nam w nałóg, skoro tyle doświadczenia, tyle strasznych zawodów, i tyle prawd jasnych jak słońce, przemyka wiatrem koło uszu naszych.

Polacy! Dziś jeszcze, ale może już dzisiaj tylko, czas do postrzeżenia się w długim błędzie.

Już to jedno, że zatwardziałe w grzechach przeciwojczystych, arystokratyczne stronnictwo, forytuje legionistów, że szle naprzód swoich kuryerów i posłów, że rozdmuchuje i zarządza werbunki, powinnoby was ostrzedz, że jest w tém cóś judaszowskiego, nieczystego i szkodliwego.

Powiadają, ze już jeden ze starych jenerałów, popieraczów arystokracyi, ofiarował Sułtanowi swoje usługi, i czeka na jego rozkazy tylko,—że i drugi, choć młody, wchodząc w tropy starego, przez pół już gotów do marszu. Po co? na co?... Czy żeby ryby łowić przed siecią, piastować dziécię które nie narodziło się jeszcze?... Czy może, aby po dawnemu gorszyć spółbraci obozowemi kłótniami i hańbić się dyplomatyczném matactwem?... O, jeżeli po to tylko do Turcyi iść macie,—to zostańcie tu w miejscu. Obejdzie się tam bez was, a toż samo się zrobi.

My wiemy, że jest to przywiązane do wszystkich jenerałów z profesyi, iż bez podwładnych, bez szluf, sztabów i służby, obejść się długo nie mogą. Szukają więc żołnierzy byle gdzie, na lądzie i na morzu, i choćby na księżycu. Szczęść im Boże w téj drodze. O jenerałów nie troszczył się Napoleon, dopóki mu starczyło podporuczników, podoficerów i żołnierzy. Robił jenerałów na placu boju tylu ilu chciał. A co mógł jeden człowiek, to pewnie zdoła dwudziestomilijonowy Naród Polski. Ale wasze miejsce, żołnierze Polski, was, szczérzy patryoci w kraju i na wygnaniu, tylko pod rozkazami Ojczyzny, tam na ziemi ojczystéj,—w Polsce.

My znamy i rozumiemy także nudy i trudy tułactwa. Znamy również przysłowie: milszy miesiąc w obozie, niż 50 lat w kozie; — aleź kto wychodząc na emigracyę polityczną, podjął świętą w dobréj woli powinność, ten i trudów i nudów, choćby śmiertelnych, skoro te są potrzebne Ojczyznie, niéma prawa wymieniać na chwilowe rozrywki.

Nie na parazytów wypatrujących gdzie się kurzy w obozie, wyprawiła nas w świat Ojczyzna. Nie tak szukali obozów : Zawisza, Wołowicz, Konarski, Wiśniowski, Kapuściński, Bogusławski, Potocki, Dembowski, Fl. Dąbrowski, Niedziałkowski, i tylu innych. Oni padli polscy męczennicy święci, istotni reprezentanci prawdziwego Legionu Polskiego,—ale też taki tylko Legion zbawi Polskę.

Jenerałowie rozpuszczają po Paryżu wieść, że pierwszy kontyngens Polaków do Turcyi, już odpłynął z Londynu. Jenerałowie kłamią.

My wierzymy, że rząd francuzki obecny, nietylko na te knowania i werbunki żołdackie, patrzeć może przez szpary, że je milczkiem przez Rybińskich i im podobnych, podsuwać i popierać będzie, byle się raz pozbyć żartkiego, palnego, rewolucyjnego emigracyi polskiéj żywiołu,—że tak nawet może łapkę nastawić, że do wojny wschodniéj nie przyjdzie, a on polskiéj emigracyi, raz z Francyi wyprawionéj, do kraju już nie wpuści. Mikołaj, gdyby radzić miał Napoleonowi, pewnieby mu taką radę szepnął do ucha,—i jest że to rada za którą Polska pojść winna?...

Bracia! Mniemane wasze Legiony tureckie nie innéj są przyszłości, nad wszystkie dotychczasowe. Gdyby fatalność prześladować bez końca nas miała, gdyby koniecznie przeznaczeniem naszém było powtarzać błędy przeszłości, — to wyginie was w bojach obcych z połowa, druga zgnije w więzieniach, zanudnieje na internowaniu, a w najlepszym razie, odepchnięta od granic europejskich, pójdzie do Ameryki na śmierć głodną, rozpaczliwą i wstydną.

Powiedzieliśmy i powtarzamy jeszcze : Emigracya o tyle tylko dobrze i sumiennie pełni swoją powinność, o ile odgaduje myśl kraju, maca jego tętno, czuje bicie serca jego, żyje jego pamięcią, rządzi się jego rozumem i wolą. Otoż kraj liczy na swoje nie zaś obce siły, od siebie a nie z zagranicy pomocy i zbawienia swego wygląda. Kraj sprzyja wszystkim ruchom rewolucyjnym zewnątrz, bo chce ich u siebie ;—kraj chce z nich korzystać, wspiérać je nawet, ale tylko sposobem godnym siebie, przez powstanie u siebie.

Ale nie! Tysiąc razy nie! Kraj nie chce ażeby mu wyrywano jego zęby trzonowe, ażeby to, co jest w nim najdzielniesze, najpalniejsze, najpoświęceńsze, najzdatniejsze i najpotrzebniejsze, co w kraju zbawić kraj może, marniało po cudzych śmieciach i kątach, —kraj wszelką służbę u obcych, jakimkolwiek tytułem i pozorem okrytą, uważa dziś za zbiegostwo ze służby narodowéj,—za zdradę.

Skończyły się czasy dawnego patryotyzmu, zaczęły się czasy nowego. A między dawnym a nowym, jako niegdyś słusznie powiedział Miérosławski (Demokrata z r. 1843, str. 225, i dalsze), jest właśnie ta różnica, że co dawniéj było patryotyzmem, zaletą, nawet zasługą i cnotą, to dzisiaj może być rzeczą wręcz tamtéj przeciwną, to jet szkodą, hańbą i zbrodnią.

"Za Pułaskiego, Kościuszki, i ks. Józefa, słowa są Miérosławskiego, dość było odbyć swoją rycerską pańszczyznę, nie pytając co daléj z niéj się wywiąże, komu na zysk pójdzie, czy giermki wydążają za rycerzem. Był to patryotyzm trwoniący samopas na te bezpłodne zasługi, dziesięć razy sumę odwagi i rozumu potrzebnych do wykonania rewolucyi.... Nawet bierny patryotyzm miał swoją zasługę w pobłażających obyczajach tych czasów... Takiego rodzaju patryotyzm wydaje nam się dzisiaj szkaradną ironią, i nikczemniéjszą prawie zbrodnią od saméj zdrady, z którą przynajmniéj otwarcie walczyć, którą bez wahania, bez skrupułów, zawsze zgubnych w chwilach rewolucyjnych, można od razu skazać i wyrzucić z gminy narodowéj. Polska nowoczesna jest jak kościoł średnich wieków, którego budowa rozkładała się na kilka pokoleń, a ciągnęła się niezmordowanie, w jednéj niebotycznéj myśli, wśród pomroki feodalnéj, i mimo śmierci mularzy. Nie dość więc zachęcać się śpiéwem do pracy, rozczyniać krwią wapno, i rąbać na oślep kamienie; trzeba wiedziéć co stawiamy, i tak sie wgadnąć w życie następców naszych, iżby robota ich była dopełnianiem a nie odpokutowywaniem naszéj. Dla tego to, szczególnym charakterem naszych czasów jest przezorność. Dzisiaj nie dosyć jest służyć Ojczyznie, trzeba jéj służyć rozumnie."

Do tych słów Miérosławskiego nie mamy nic do dodania, chyba to jedno, żeby we wszystkich głowach i sercach polskich, na wieczne czasy utkwiły.

O NARODOWOŚCI I KOSMOPOLITYZMIE

PRZEZ

JÓZEFA MAZZINIEGO.

Słyszałem wielu i szanownych mężów, ożywionych najlepszemi zamiarami, obwołujących za niebezpieczną i wsteczną, ową Narodowości chorągiew, którąśmy ukochali. "Bardziéj postępowymi od was jesteśmy", powiadali mi dumnie; "przestaliśmy już wierzyć w Naród, wierzymy w Ludzkość i jesteśmy Kosmopolitami."

Wszakże nie jestem podobnym do owego dobrowolnego wygnańca z Włoch, zmarłego na wygnaniu r. 1827, Ugona Foscolo, który, kiedykolwiek usłyszał kogo wyznającego się kosmopolitą, porywał za kapelusz i wychodził. Ale wierzę że wyraz ten: Kosmopolityzm, oznacza myśl daleko wsteczniejszą, daleko mniéj wyraźną i wykonalną, od myśli Narodowości. Wierzę, że ci, którzy temu wyrazowi hołdują, ulegają uczuciowi oddziaływania przeciw przeszłości, na zawsze w sercach naszych wymarłéj, i określenie swe Narodowości wyprowadzają ze stanu rzeczy, który, cokolwiek się stanie, wskrzesić się więcéj już nieda.

Jesteśmy wszyscy Kosmopolitami, jeżeli przez Kosmopolityzm mamy rozumieć braterstwo pomiędzy wszystkiémi, miłość dla wszystkich i zniesienie wszystkich przegród, które dzielą Ludy, przez zaszczepianie w nich sprzecznego wzajem-interesu. Ale czyż to już wszystko? Jestże dostateczném ogłosić tylko święte te prawdy, i nienależyż zapewnić im zwycięstwa nad przeszkodami, ktore przymierze nieprawnych mocarstw w Europie przeciw nim stawi? Nasze dzieło, jest dziełem urzeczywistnienia; i mamy do urządzenia, jeśli mi tak wyrazić się godzi, nie myśl samą tylko, ale czyn.

Otóż, wszelka organizacya potrzebuje punktu wyjścia i celu; wszelka dzwignia potrzebuje punktu oparcia i przedmiotu mającego się poruszyć lub podnieść. Dla nas celem, jest Ludzkość; ale podporą lub punktem oparcia jest ogół, Kraj, czyli Naród. Dla kosmopolitów celem, przyznaję im to chętnie, jest także Ludzkość; ale podporą lub punktem oparcia jest człowiek — indywiduum, egoizm. Na tém spoczywa cała różnica pomiędzy nami a kosmopolitami, a różnica ta jest stanowczą. Jest taką samą prawie jak ta, która rozdziela stronników stowarzyszania się, od tych, którzy przyjmują Wolność samą i niczém niepopartą, za jedyny środek urzeczywistnienia.

Pozostawiony sam jeden kosmopolita w środku niezmiernego koła, które się na wszystkie strony rozciąga, a którego obwód leży daleko po za doniosłością słabych jego ramion; niemając innéj do spodziewania się pomocy, oprócz własnego poczuwania się, w swych nieuznanych prawach i pojedyńczych zdolnościach, które, jakkolwiek znakomite, niemogą same wydołać objęciu w swoją czynność całéj sfery praktycznego zastosowania, która mu się przedstawia, kosmopolita, powiadam, ma dwie tylko scieżki przed sobą, z których jednę wybrać koniecznie musi: bezczynność lub despotyzm.

Jestże on loicznym? Więc, niemogąc przez siebie wyzwolić całego świata, przywyka do wierzenia, że nie do niego dzieło wyzwolenia należy. Nie czując się w sile, przez użycie swych jedynie indywidualnych praw, dopięcia swego celu, a nawet pozyskania wolnego praw tych wykonywania, przyzwyczaja się do wiary, że jego te indywidualne prawa, są zarazem środkiem i celem. Jeżeli zaspokojenia dla nich nie znajduje, nie walczy, nie umiera; lepiéj robi— precz sobie odchodzi. Wyjąkuje to samolubne zdanie: *Ubi bene, ibi patria*, i unosi ojczyznę swą u podeszwy obuwia swojego. Wnet bierze się do urzeczywistnienia swojego pewnika. Za najlżejszym domysłem, że zwyciężyć przeszkod niezdoła, bez walki, od razu, przyjmuje los mu przygotowany i wszystkiego spodziewa się od biegu rzeczy, zostaje optymistą, zaprzestaje na pełnieniu, jak najlepiéj sam zdoła, swego indywidualnego powołania — wykonywa miłosierdzie. Ależbo mi się zdaje że świat zaczyna pojmować, że nie od samego miłosierdzia spodziewać się możemy rozwiązania społecznych zadań, które naszą uwagę zajmują. Sprawa Ludu wysoko jest po nad jałmużnę wzniesioną.

Jestże on loicznym? A ponieważ żąda przedewszystkiém jakiekolwiek ulepszenie urzeczywistnić, do tego zaś potrzebując punktu oparcia odpowiedniego w sile ogromowi swego celu, szuka go, gdziekolwiek znaleść jaki spodziewa się: usiłuje przez pożyczoną, przez przywłaszczoną siłę zastąpić brak rzeczywistéj. Tworzy sobie lub przyswaja utopiję jaką, w któréj, za pomocą systemu rządu lub władzy wywnioskowanego i urządzonego rozumowaniem *à priori*, chętnie by objął Ludzkość całą. Na tém to,—to jest na pogwałceniu wolności każdego, w imieniu dobrego bytu wszyskich, stanęły ostatecznie Saint-Symonizm i Komunizm. Do tego też doszły różne polityczno-filozoficzne szkoły francuzkie za ostatnich czasów; rozpoczęły od zaprzeczania posłannictwa Narodóm, przez wzgardliwe podnoszenie ramion na samą nazwę Narodowości lub Ojczyzny, a zakończyły, skoro żądano od nich zarysu wykonalnego, na umieszczeniu środka budowy w swym własnym kraju, a nawet w swém mieście. Zaiste, takie szkoły filozoficzne nie niszczą Narodowości i tylko potępiają wszystkie inne na korzyść wyłączną jednéj,— mają każda wybrany swój lud, swego, pod kształtem ludu, Napoleona; a na dnie wszystkich ich zaprzeczeń wykluwa się Narodowość jedna, wszystkożercza, jeśli nie orężem,—co, dzięki Bogu, możliwém już nie jest,—to przynajmniéj trwałém i wyłącznem, moralném i umysłowém przewodniczeniem; i takim też, zaiste, byłby rzeczywisty skutek, gdybyśmy mogli przypuścić że Ludy, pozwoliwszy propagandzie spaczyć ich pojęcia, przyjęły podobne teorye i wykonać je chciały.

Z przeszłości to przeciwnicy Narodowości czerpią swą definicyę tego wyrazu, a powinniby szukać jéj w przyszłości i wszystkich zapowiadających ją znamionach. Od razu wtedy znikłyby wszystkie ich argumenta i wstręty.

Kiedy my o Narodowości mówimy, mówimy o takiéj jaką pojmą Ludy wolne, zbratane, stowarzyszone. Otóż ta Narodowość Ludów nigdy jeszcze nie miała urzeczywistnienia. W przeszłości znajdujemy takie tylko Narodowosci, jak je pojmowali samowładni królowie, jak je usystematyzowały traktaty między królami. A ci królowie, własną tylko korzyść mieli na widoku, nie zaś korzyści ludu, którego wtedy niebyło. Traktaty te układane były przez ludzi nieupoważnionych do tego, w tajnikach gabinetowych, bez najmniejszego przyczynienia się ludów, bez żadnego zbiorowego natchnienia.

Narodem było u despotów rodzina ich, ich ród, ich dynastya; bezustannym celem wzmaganie się kosztem drugich, wkraczanie w prawa drugich. Teorya ich dawała się streszczać w wyrazach: osłabianie wszystkich na korzyść ostateczną własnego ich interesu. Ich traktaty były jeno ustępstwa przed koniecznością; ich pokój, niczém więcéj nad przerywanie bojów; ich równowaga mocarstw, zachcianką do zrównania siły, zawsze ze względu na wojnę i pod wpływem podejrzliwéj i zaczepnéj myśli.

Oto jest myśl panująca we wszystkich dyplomatycznych przymierzach, a która uwieńczenie swe znalazła w owym Westfalskim traktacie, który dotąd w znacznéj części, urządza prawo międzynarodowe Europy, a którego główne pojęcie opiera się na ustaleniu i zaręczeniu prawowitości rodów królewskich. Jnaczéj zaiste być niemogło. Ku pokojowi wiodące urządzenie Narodowości było niepodobném w systemie dyplomacyi, nieuznającéj żadnéj zasady wyższéj nad wszystkie cząstkowe i podrzędne korzyści, i niemogącéj położyć żadnéj wspólnéj wiary za podstawę i rękojmię trwałości swych umów. Taki system dyplomacyi zrodzić jeno mógł parodyę jednego z najszczytniejszych uczuć, w sercu człowieka zaszczepionych przez Boga,—jeno Nacyonalizm ciasny, poziomy, i zazdroszczący wszystkiemu co tylko go otaczało.

Wtedy to, i nie bez słusznego powodu, kosmopolityzm się zjawił. Był oddziaływaniem przeciw takiemu stanowi rzeczy, jużto przez polityczną swą wiarę, gdy ogłosił równość praw każdego człowieka, do jakiegokolwiek należał kraju; jużto przez swą ekonomiję polityczną, głosząc wolność przemysłu i handlu. Potém poszedł torem wszelkiego oddziaływania, które, święte w swym początku, kończy na przekroczeniu granic własnéj swojéj zasady. Spojrzał w około, a widząc same królewskie tylko narodowości i ojczyzny bez ludu, zaprzeczył Ojczyźnie i Narodowości, i nic nie chciał widzieć więcéj nad ziemię i pojedyńczego na niéj człowieka. Naród przyszły, który będzie warstatem dla pracownika na rzecz Ludzkości, znamieniem owéj wyłącznéj, specyalnéj pracy, stanowiącéj posłannictwo każdéj ludzkiéj rodziny we wspólném wszystkich dziele, — całkiem ukrytym przed wzrokiem jego pozostał. Lud, przez przeobrażenie Narodu, nienadał mu był jeszcze charakteru nowego.

Dziś niebezpieczeństwo minęło. Narodowość samowładnych, a zatém samolubnych z konieczności mocarstw, już na pojęciu i wierze ludzi więcéj nie istnieje; utrzymuje się jeno ślepéj siły przewagą; a wszelka siła bez wiary nosi w sobie zaród swéj śmierci. Nacyonalizm w ludach spiesznie dogorywa. Przymierza zawierane przez ich panów, nauczyły je tajemnicy ich mocy; a porażki, jakim każdy z nich uległ, za każdém cząstkowém przedsiewzięciem, za każdem zamierzoném odrodzeniem, pojętém w ciasnych i jedynie samolubnych widokach, musiały posłużyć im za naukę. Niemamy już żadnych do straszenia nas podbojów, wyjąwszy te, ktorych dokonają przykład i ogłoszenie przed wszystkiémi prawdy. Kosmopolityzm więc ukończył już swe dzieło. Rozpoczyna się inne: dzieło stowarzyszenia krajów. Przymierze Narodów na dokonanie w prawdzie i miłości ziemskiego posłannictwa swojego, i urządzenie wolnych i równych między sobą Ludów, wzajem sobie dopomagających, korzystających każdy z zasobów jakie inne posiadają pod względem ukształcenia i postępu, i idących naprzód, a wolno od wszelkich więzów, ku urzeczywistnieniu owego rozdziału w księdze Narodów, który wyrytym jest na rodzinnym ich łanie, w ich podaniach, w ich ojczystéj mowie, odbitym we zwierciadle ich oczu. A w ich pochodzie ku spełnieniu téj wyłącznéj i opatrznościowéj misyi, prawo uznanego obowiązku zajmie miejsce owéj polityki zagrabiania praw cudzych, która dotąd rządziła wzajemnarodowémi sprawami, a która właściwie jest tylko przewidywaniem i zbytkiem ostróżności i bojaźni. Zasadą, górującą nad wszystkiemi publicznemi i wzajemnarodowémi prawami nie będzie odtąd: Osłabianie wszystkiego co do nas nie należy—ale: Polepszanie wszystkich przez wszystkich; postęp każdego na korzyść wszystkich.

Ale chcieć zatrzeć wszelkie uczucie Ojczyzny w sercach Ludu, znieść od razu wszystkie Narodowości, pomięszać razem osobne przeznaczenia krajów, zniżyć do jednego jednostajnego poziomu niewiadomo jakiego kospolityzmu, wszystkie istoty, które Bóg rozgatunkował na rody, aby służyły dla Ludzkości za drabinę do dojścia aż do Niego,—to uskutecznić się nieda; a wszelka praca zwrócona ku takiemu celowi, będzie pracą daremną. Niepodobna aby się udało sfałszować cechę epoki, która zmierza ku ożywieniu na nowo, w sercu wszystkich, miłości Ojczyzny i wzniesienia jéj do wysokości zgodnéj z pojęciem Ludzkości.

Nie pojedyńczy to ludzie muszą podpisać nowe przymierze, ale wolne Ludy, mające imie, chorągiew i sumienie swe własne. Twierdzić że takiemi zostaną bez przemawiania do nich o Ojczyźnie, bez uwieńczenia ich czoła znamieniem ich bytu, ich narodowością, byłoby to twierdzić, że dzwignia może obejść się bez punktu oparcia, byłoby to nakazać Ludom pracę bez wyznaczenia w niéj każdemu właściwego udziału, byłoby to wymagać owocu pracy, łamiąc zarazem narzędzie do wydania jego potrzebne. Co Bóg raz napisał, tego człowiek nie zmaże. On sam tylko to może, i tylko śmiercią. Ale Naród wtedy dopiero umrzeć może, gdy wszystkie swe wydał owoce,— nie przedtém. Chcąc zniszczyć go przed czasem, niepodołamy,—ale na długo może uda się nam odwlec porę braterskiego i spokojnego urządzenia, za którém wszakże tęsknimy.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Paryż. (*Koresp. Demokraty.*)—Jakkolwiek nie jest jeszcze wiadomém, co sprawa Turecka z téj wielkiéj swoiéj brzemienności porodzi, to przecież, choćby nie sprowadziła innego skutku nad ten, że tém swojém nastawieniem się, może wywołać i przyspieszyć rozwiązanie téj chronicznéj, a niepewnéj dotąd swego końca, Europejskiej słabości,—że postawiła Rosyę w przykrej konieczności albo rejterady i okazania światu, więcej niż tchórzostwa, bo prawdziwej niemocy,—albo rozpoczęciem kroków zaczepnych, których skutków zdaje się być teraz niepewną, i stawić nie tylko siebie i całe Święte Przymierze, ale los wszystkich monarchii na kartę, nie wiedząc po czyjéj stronie padnie wygrana i kto banko ubije;—to już samém przyjęciem partyi i postawieniem pierwszej stawki, Turcya ocuciła z letargu zamglone apatyą umysły a bojaźliwym i wahającym się dodała śmiałości i odwagi.

Paryż pogrążony właśnie w téj apatyi, w tém znieruchomieniu umysłów, a w którém pozostawiony nadal, łatwo mógłby uledz zupełnemu rozkładowi, zgniliźnie lub skamieniałości; Emigracya nasza tutejsza, która oddychając ciągle tém zarażoném powietrzem, zaczynała się także nastrajać do otaczającej ją atmosfery, nagle zaelektryzowana grą na wschodzie, i czując jeszcze w sobie dawną swą junacką żyłkę,—przemyśliwa na seryo jakby poniterce Tureckiej przyjść w pomoc, a jeśli się uda, wygraną do siebie przyciągnąć i Bank rozbić.

Wszystko też teraz co tylko żyje, starzy i młodzi, król de facto i jego służba, Wódz naczelny i jego z papieru wojska, nawet młodsi którzy także chcieliby swoje szlufy pokazać, wszystko to dziś u nas w wirowym ruchu; i ani dawne zakazy i groźby Maupasów i Pietrych, ani szpiegowanie policyi, ani nasadzenie tajnych ajentów, któremi niedawno tak bardzo się strachano, nic już dzisiaj niepowstrzymuje, a jeśli tu jeszcze siedzą, to myślą przynajmniej, że już wylądowali w Stambule każdy na czele swych wymarzonych hufców i z gotowym w kieszeni planem do wydarcia Rosyi zabałkańskich laurów. Przed innémi hotel Lambert pakuje się na łeb na szyję, i nie długo zapewne wywiesi kartę do wynajęcia lub do sprzedania hotelu, bo już wysłał w przeszłym tygodniu swego jeneralnego kwatermistrza do zapisania kwater w Stambule. Partya wojskowa z naczelnym swym jurgieltnikiem Rybińskim, który później więcej dającemu znów ofiaruje swoje zniesławione zdolności, na teraz, za wiedzą policyi francuzkiej, zbiera podpisy na adres do Sułtana, jak to poprzednio czynił dla Napoleona, przyobiecując mu pomoc, swoim i Narodu Polskiego imieniem. Żeby się niedać ubiedz starym w konkurencyi i czasu próżno nietracić, zjawiają się—*similis simili gaudet*—i pomiędzy młodszemi marzenia o jakimś połączonym, polsko—włosko—wołosko—mołdawsko—węgiersko tureckim legionie. Wodz naczelny u tych jeszcze nienaznaczony, ale i to jakoś się znajdzie. Tymczasem, ktoś w niepowstrzymaniu zapału swego, puścił wieść, że emigracya polska z Londynu wysłała już 14tu, jako swój tymczasowy kontyngens do Stambułu. Tu dopiero począł się rwetes, dopytywania, kto posłał, po co posłał, kogo posłał, jak posłał? Strach paniczny opanował umysły naszych arystokratów, reakcyonistów, jurgieltników i jenerałów. A nuż Centralizacya rzuciła już swoich naprzód ajentów? Nuż już wszystko w ręce swoje schwyciła. Warrusie! Warrusie! Oddaj mi Legiony moje!!!

Już to nie tajemnicą Tyranom, że Polska powstanie z grobu nie królewska, lecz ludowa, wolna, i będzie ogniwem łańcucha wolnych narodów, na wspomnienie którego drżą głowy koronowane.—Ta straszna dla nich mara, która odpędza sen z ich powiek, ciągle naprzód postępuje, wyciąga rękę by pogruchotać trony postawione na krwi zamordowanych ludów i próżne już zabiegi jezuityzmu, zbrodni, obłudy, by przed zemstą ludzkości zasłonić zbutwiały gmach królewszczyzny. Możnaż więc przypuścić choćby na chwilę że Monarchowie będą sprzyjać i wspierać interes polski demokratycznej—wprost przeciwny ich interesowi? Tak, oni będą sprzyjać, nawet podadzą środki do formowania legionu w Turcyi, bo w tém dwojakiego dopną celu. Naprzód zasłonią się odwagą polską, a powtóre zmniejszą zastęp tułaczy polskich, których posłannictwem jest przodkować wybijającym się na wolność Ludom, a tém samém niebezpiecznych i groźnych wszystkim tronom.—Czyż tego niewidzą Jenerałowie? Krew polska należy do Ojczyzny, do wolności, ale nie do chłodzenia gniewnego humoru Najjaśniejszych Panów. Chcecie pójść za popędem uniesień, to idźcie sami i mierzcie swój jeniusz z Moskalem walczącym z handlem Angielskim i dynastyą Napoleona, ale do téj sprawy nie mieszajcie Ojczyzny i wolności, nie mieszajcie naszéj Matki w któréj imieniu mówicie. Legion polski z godłem wolności, nigdy nie będzie walczył obok królewskich sztandarów.

Izba francuzka zakończyła już swe prace herkulesowe, a przez automatyczne: *oui!* uświęciła przeszło 300 projektów przez rząd jéj przedstawionych. Jednakże w dzień 27 Maja, właśnie w wiliję zamknięcia swoich wiekopomnych posiedzeń (!), trapione te maryonetki, jakiémsiś niespokojném wspomnieniem ludu francuzkiego, który im się niechcący, jak wracająca mara, na myśl nasunął—i pokutującém swojem widmem tak ich przestraszył, że wyrwawszy się z ręki maszynisty która niemi ciągle kierowała, obaliły już uszykowany projekt przywrócenia kary śmierci na zbrodnie polityczne.

Wielu skarży się wam zapewne na brak wolności druku, na jałowość tutejszych dzienników! A kiedyżto one miały podobne znakomitości pisarskie i wyrównywające talenta w ocenianiu wypadków politycznych, PP. Capefigue, Cassagnac, Laguerronière, Cæsena, i t. d., którzy bijąc czołem przed ukazami Mikołaja, oddając hołd należny głębokiéj a umoskwiczonéj polityce Austryackiéj,—korząc się przed rozumem i wyrozumiałością króla Pruskiego; a w końcu kiedy te wszystkie komplementa dyplomatyczne nieskutkują—nie wiedząc co już z sobą począć—ukazują nareszcie już dawno stępione szpony orła cesarskiego. I tak *np.* w dzisiejszém numerze, *Le Pays* powiada, nibyto Capefigue, ale jak wieść niesie, *ustami samego Cesarza*, który z przestrachu krzyczy na całe gardło: "Dajcie pokój wojnie, bo wojna odda świat w ręce Socyalizmu, a pierwszy wystrzał, jak trąba Archanioła w Pismie świętém, powoła z grobu zmarłych przyodziawszy szkielet ich ciałem;—bo pierwsza zapalona armata wzbudzi swym odgłosem Polskę, Węgry, Medyolan, i t. d." —A cóż, czy nie bystry i nie dyplomatyczny rozum P. Cap-figi (Capefigue), a raczéj jego patrona *Badinguet*?

Niedawno temu, jeden z tych sławnych filarów grudniowego tronu, uspakajał giełdę francuzką która ze strachu już chowała swoje worki, tłumacząc jéj: "że wojny nie będzie, a ostatecznie gdyby i była, to przecie ona się odbędzie przynajmniej o 300 mil od Paryża, i do tego na morzu, a zatem handel francuzki nic natem nie ucierpi" (sic).—To mi przypomina Wiedeńską Presę która w Lutym r. b. spadnięcie papierów Austryackich przypisywała nieustającéj niepogodzie, która przeszkadzała spekulacyom. *O tempora, o mores!*

Domy czyli koszary dla wyrobników, jak to już poprzednio wam pisałem, nie zdołały, pomimo dużego kosztu, nawet sztucznego wywołać entuzyazmu dla Cesarza, lecz przeciwnie wiele dały nawet do myślenia. Onegdaj, podług zwyczaju, zszedłem się z kilku wyrobnikami i gadu gadu o różnych rzeczach, aż i koszarom się dostało. Na to jeden z nich: "Mój obywatelu, powiedz mi raczéj, co ty sądzisz że pomimo zapasów żywności, ta jakby zaczarowana gdzieś się chowa, i z każdym dniem drożeje i kupujący jest na łasce sprzedającego. Daléj, co myślisz o tém że teraz nikt się nie waha twierdzić iz Bacciochi padł z ręki Cesarza?.... że gwardyi narodowej podziękowano za służbę, dając za przyczynę iż potrzebuje wypoczynku, a teraz miejsce jéj zajmuje wojsko? Pobobno że oni wszyscy czują wulkan pod swemi nogami, i dla tego chcieliby nas wszystkich pozamykać w koszarch, żeby nas mieć na oku, i w chwili Rewolucyi, trzymać nas zamkniętych, a tém samem odjąć najlepszy żywioł powstaniu."

Zobaczymy teraz jaką odpowiedź w swoim dzienniku *Le Pays* zamieści p. Napoleon na ten chłopski argument wyrobnika Paryzkiego! Może się obmyśli że i bez wojny króli, zatrąbi Archanioł pobudkę zmartwychwstania Ludów.

P. S. Mógłbym wam w téj chwili dużo napisać szczegółów o kręceniu się hotelu Lambert, oraz Rybińskiego około sprawy Tureckiéj, ale nie chcę kompromitować przed ojczyzną i światem, nie służalców Czartoryskiego, nie jurgieltników: kolegów Breańskiego i Rybińskiego, bo dla tych niema już ratunku, ale te biedne rybki, co je oni w mętnéj wodzie łapią. Breański nie przesądzając misyi innych menerów, o których zamilczeć wolę, ma robić konkurencyę z Paryża Mikołajowi, i zająć się utworzeniem kadr, już nie dla Legionów, ale dla wojsk Chrześcijańsko-Sławiańskich. Oczywista że potrzebować będzie masy oficerów, inżynijerów, doktorów, adjutantów, sztabowców, których misya zakończy się pewnie zamkiem na lodzie, ale tymczasem mąci się wodę, robi się sobie partyjka, gra się w lisa z frycami. Co do samego Paryża, od czasu pewnego zmieniła się bardzo fizyonomija jego. Jakaś duszność, niespokojność, wyczekiwanie czegoś do koła. Od kilku dni aresztowano mnóstwo wyrobników. W wojsku, jakieś także dziwne objawiają się symptomata. Wieść chodzi, że w obozie Satory napadnięto na tropy groźnego bardzo spisku, że był zamach na osobę świętą i nietykalną Cesarza, i że przeto obóz Satory zwiniętym zostanie. Papiery okropnie spadają. W trzech dniach ostatnich, 3 procentowe z 80 spadły na 74,—a zaś $4\frac{1}{2}$ procentowe z 103 na 99. Z Bursy, która tu jest barometrem politycznym, idzie przerażenie na cały Paryż i Francyę handlową i urzędową. Co to będzie?...

Turcya.—Jak to można było przewidzieć, Mikołaj wyprawił do Stambułu Mężykowa na próbę, ażali nie uda się co ukraść. Szło o Stambuł, czyli o Turcyę całą, ale że się Anglik i Francuz na to nasrożyli troche, Mężyków więc, wyzbudowawszy opinię publiczną, wrócił do Petersburga i zaraportował Mikołajowi, że Stambułu czyli całéj Turcyi ukraść wtéj chwili jeszcze nie podobna; ale co podobna, to powtórzyć *fait accompli* tyle już razy powtarzany pomyślnie, i zająć Mołdawiję i Wołoszczyznę, ale już z myślą nie opuszczenia ich nigdy, jakto niegdyś udało się z interwencyą w Polsce. Tymczasem kuryery latają, pióra skrzypią, a dyplomaci i legioniści *in partibus*, mózgi sobie suszą.

Turcya z swojéj strony, dotąd przynajmniéj, na seryo się zbroi i do obrony się bierze. Zapał ludności jest powszechny, i to równie Europejskiéj jak Azyatyckiéj. Jeśliby tylko rząd Turecki zrozumiał dobrze swoje obecne położenie, tak różne od tego jakie zajmował w staréj Europie,—żeby pojął że Europa innem okiem patrzy dziś na sprawy wschodnie aniżeli dawniéj,—że znikły jéj uprzedzenia przeciw azyatyzmowi tureckiemu, równocześnie z wkupieniem się Turcyi do Europy, mógłby bardzo łatwo nie tylko zachcianki Rosyi poskromić, ale ją o nieochybny upadek i ruinę przyprawić. Ale do tego trzebaby determinacyi stanowczéj, na którą pewnie Turcya nie zdobędzie się jeszcze, a nie zaś wysłuchiwania i praktykowania rad, które jéj rządy dzisiejsze Anglii i Francyi, we własnym tylko interesie poddają. Rosya zajmie księstwa Naddunajskie, to zdaje się nie podlega już wątpliwości, czyli rozpostrze się aż do Dunaju wprzód, nimby Turcya Dunaj przejść, czyli w Mołdawii i w Wołoszczyznie opór Rosyi stawić mogła. Cóż w takim razie Turcya zrobićby powinna, i to w téj saméj chwili, natychmiast? Oto to, co Węgry na wiadomość wkraczania Moskwy, zrobić byli powinni, a niezrobiwszy padli, to jest jako twierdzi *Nation, vice-versa*—przenieść wojnę na grunt Rosyjski, przejść Dnieper, podać rękę Kozakom, Polsce, saméj Rosyi ujarzmionéj,—ale do tego pewnie jeszcze dzisiaj nie zdolna Turcya osobiście, a rady podobnéj nie poda jéj, ani na nią dozwoli Anglia i Francya teraźniejsza;—do tego potrzeba Rewolucyi europejskiéj, przewagi i rozkazu rewolucyjnego,—a tych niéma dziś jeszcze, ale będą.

Londyn. W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.